

Stanisław Barańczak

Wielobój humanistyczny : historia, człowiek, dialektyka : zagajenie dyskusji nad książką Marii Janion "Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 121-126

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbiory

Wielobój humanistyczny

Historia, człowiek, dialektyka

**(Zagajenie dyskusji nad książką Marii Janion
„Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia
gdańskie”)**

Do rozważań nad tą książką zabieram się z pewnym lękiem, jako w gruncie rzeczy dyletant, nie będący profesjonalnym specjalistą w żadnej z trzech jej tytułowych dziedzin. Usprawiedliwia mnie jednak po trosze fakt, że wbrew pozorom jest to właściwie książka o współczesności; może raczej: o korzeniach współczesności. Pokazuje ona, że zasadnicze dylematy człowieka dwudziestego wieku mają swoje początki w dziewiętnastowiecznej eksplozji romantycznej — i pokazuje jednocześnie, w jaki sposób funkcjonuje we współczesnej kulturze romantyczne dziedzictwo.

Przy czym już owe trzy zestawione w tytule książki pojęcia służą autorce jako rodzaj manifestu: wskazują, iż wydobywając z nich to, co jest im wspólne, możemy dysponować sumą faktów wyjaśniających, dlaczego właśnie zjawisko romantyzmu, zjawisko rewolucji i zjawisko marksizmu współtworzą pewien spadek kulturowy szczególnie istotny dla człowieka współczesnego. Po pierwsze zatem — romantyzm, rewolucja i marksizm wiążą się, każde w innej dziedzinie i w inny sposób, z rozbudzeniem nowożytnej *świadomości historycznej*. Po drugie, wynajdują *nową antropologię*, na którą składają się dwa doniosłe odkrycia: odkrycie problemu człowieka jako jednostki obdarzonej samowiedzą i przeciwstawionej społeczeństwu (a nie będącej już tylko jego biernym składnikiem) i odkrycie podstawowego „rozdwojenia” natury ludzkiej (nie tyle może odkrycie, co wzbogacenie go o nowe opozycje: świadomości i podświadomości, natury i kultury, autentycznych i wyalienowanych form bytowania). Po trzecie wreszcie, romantyzm, rewolucję

i marksizm łączy idea rozwoju następującego dzięki ścieraniu się sprzeczności; jednym słowem, mniej lub bardziej uświadomiona *dialektyka*, która swoje uzewnętrznienie znajduje z jednej strony w problematyce buntu (nieprzypadkowo, jak to pokazano w książce, Prometeusz jest wspólnym patronem literatury romantycznej, rewolucji i Marksa), z drugiej — w problematyce tzw. *Enthüllung*, ujawniania tego, co zakryte (idea *Enthüllung* oraz związek z „nową antropologią” jest przyczyną, dla której czwartym, nie ujawnionym w tytule głównym obszarem tematycznym książki staje się psychologia głębi).

Na wspólny mianownik trzech pojęć tytułowych składają się więc, by rzec w największym skrócie, Historia, Człowiek i Dialektyka. Niewątpliwie najciekawszą stroną książki jest dla mnie wskazanie, że te trzy pojęcia — w kolejnych rozdziałach zademonstrowane przykładowo w przekroju „tragizmu”, „światopoglądów”, „natury” i „gotycyzmu” — mogą funkcjonować dwojako, w sposób, nazwijmy to tak, „autentyczny” i „zdegradowany”. Może najwyraźniej widać to na przykładzie problemu dialektyki. Rewolucja może zatracić swoją nieskończoną, autokrytyczną i autodemaskacyjną dialektykę i przejść w rządy dyktatorskiego autorytetu; literacki romantyzm może również, zgubiwszy dialektyczny charakter swojego buntu, stać się buntem nihilistycznym, sado-masochistycznym, który w gruncie rzeczy błaga tylko o jakikolwiek autorytet, na jakim mógłby się oprzeć.*

Pierwszymi sprawami autorka mniej się zajmuje z uwagi na swoje literackie przecież zainteresowania; choć w drugim rozdziale analizy programów grupy „Tel Quel” czy Althussera odczytuje jako polemiki ze zdegradowaną i zdogmatyzowaną wersją marksizmu. Natomiast „degradacja romantyzmu” jest problemem obecnym we wszystkich właściwie rozdziałach. Można by rzec, że dokonuje się tu bezustanna konfrontacja *dwu romantyzmów*, czy raczej dwu możliwości, jakie stoją przed każdym zjawiskiem literackim do romantyzmu nawiązującym: z jednej strony możliwość romantyzmu opartego na rzeczywistej dialektyce, w której etap negacji, Antytezy wiedzy do Syntezy, a ta staje się Tezą dla nowej Antytezy niesionej przez historyczną przyszłość; z drugiej strony możliwość romantyzmu, żeby go tak nazwać, anarchicznego, w którym etap negacji zostaje zautonomizowany i zabsolutyzowany. Przeciwwstawienie to przewija się, jak powiedziałem, przez całą książkę: choćby w formie opozycji tragizmu i frenezji, w Schillerowskim jeszcze oddzieleniu czynnego „poszukiwania natury” od biernego „bycia naturą”, czy wreszcie — najwyraźniej — w rozdziale ostatnim, ukazującym dwudziestowieczne kontynuacje gotycyzmu. Dlaczego uważam to przeciwstawienie za tak ważne? Rzecz w tym,

że odpowiada ono na elementarne pytanie gnębiące każdego, kto interesuje się dwudziestowiecznym losem myśli romantycznej: jak to się stało, że romantyzm mógł współdziałać z najbardziej postępowymi ideami nowożytnej ludzkości, jednocześnie zaś — stał się ideologiczną pożywką dla faszyzmu? Lukács, porażony tą ostatnią obserwacją, przeklął romantyzm w ogóle; ale, jak to autorka słusznie wskazuje, nie zdawał sobie sprawy właśnie z istnienia owych dwu nurtów romantyzmu o całkowicie różnej naturze myślowej i historycznej roli. Oczywiście, tradycyjne przeciwstawienie romantyzmu „postępowego” i „konserwatywnego” nie wystarczy w tej sytuacji: niezbędne jest włączenie psychoanalitycznych kategorii wypracowanych zwłaszcza przez E. Fromma, a będących w stanie pokazać stosunkowo najprecyzyjniej, że w gruncie rzeczy romantyzm „anarchiczny”, oparty na sado-masochistycznych podstawach, prędzej czy później przeradza się w rozmaite formy „charakteru autorytarnego”. Natomiast romantyzm „dialektyczny”, jak o tym pisze autorka przy okazji omawiania romantycznego mitu natury, broni się przed nihilizmem, przed jałowym buntem i destrukcją tym, że „wprowadza utopię”, „ocalenie, odzyskanie utraconej jedności”; innymi słowy, wprowadza tę czy inną Syntezę, mającą pojednać tragiczne sprzeczności, a jednocześnie nie uchylającą się wcale — gdyż dialektyka, jak chciał Marks, „z istoty swej jest krytyczna i rewolucyjna” — przed ewentualną samodemaskacją i zanegowaniem.

Powiedziałbym, może w nieco zbyt śmiały sposób, że bohaterem negatywnym książki jest w istocie rzeczy faszyzm (czy zjawiska pochodne). Zestawiając ze sobą trzy tytułowe pojęcia i wydobywając z nich wspólny mianownik — swoisty stop historyzmu, „nowej antropologii” i dialektyki — autorka konstruuje dokładną antytezę tego, co kulminuje w faszyzmie; ten ostatni cechuje się przecież właśnie zdehumanizowaniem historii (wyrażającym się w skrajnym determinizmie historycznym) i odhistoryzowaniem dialektyki (wyrażającym się w próbach zatrzymania na wieczność etapu osiągniętej Syntezy i niedopuszczalności żadnej nowej Antytezy).

Jednocześnie historyzm, „nowa antropologia” i dialektyka stają się w książce Marii Janion zbiorową propozycją metodologiczną w zakresie badań humanistycznych. Myślę oczywiście o propozycji polegającej na odwołaniu się do hermeneutyki. Do tego jednak działu książki pragnąłbym zgłosić parę zastrzeżeń odnoszących się nie tyle do spraw merytorycznych, ile do swoistej taktyki polemicznej autorki. Michał Głowiński w swojej recenzji publikowanej w „Literaturze” (nr 1 z br.) zauważył, że w książce — powstałej przecież z wykładów — współlistnieje „podmiot naukowy” i „podmiot dydaktyczny”. Sądzę, że bardzo dobrze się stało, iż ten ostatni nie jest przesadnie wyciszony i ma-

nifestuje swoją obecność poprzez np. streszczenia, objaśnienia, dodatkowe uwagi o twórczości cytowanych autorów itp. zabiegi — niesłuchanie pożyteczne dla szerszych kręgów odbiorców, na kontakt z którymi książka słusznie liczy. Wynikiem działalności „podmiotu dydaktycznego” jest jednak również pewne nadmierne może wyostrenie — dla celów lepszej demonstracji — przeciwieństw pomiędzy głównymi z dyskutowanych stanowisk metodologicznych.

Mam na myśli, rzecz jasna, historyzm i strukturalizm. Drugi rozdział książki przedkłada czytelnikowi, z jednej strony, stanowisko „czystego” historyzmu, za którym opowiada się autorka, z drugiej — „czysty” strukturalizm (reprezentowany najczęściej przez nazwisko Lévi-Straussa). Co więcej, skrzydło strukturalistyczne wydaje się tym bardziej dogmatyczne w swej krańcowości, że opisywane jest na przykładzie uczonych próbujących pozbażyć historyzmu to, co ze swej natury na historyzmie oparte — myśl Marksa (Althusser i inni). Owszem, autorka dostrzega w humanistyce próby pogodzenia dwu skrajnych stanowisk, ale datuje je raczej na lata ostatnie (np. rozwijająca się od niedawna na szerszą skalę „socjologia form literackich”). Tymczasem wydaje się, że w dwudziestowiecznym przełomie w badaniach literackich, o które przecież głównie tu chodzi, etap „czystego” strukturalizmu był niesłuchanie krótki, a być może, choć zabrzmiało to paradoksalnie, w ogóle nie istniał (jeśli zważyć, że już formalisci rosyjscy — Tynianow, Ejchenbaum i inni — położyli podwaliny pod poetykę historyczną i socjologię form literackich). Jest w tym skądinąd zadziwiające odstępstwo od reguły: jeśli na ogół rozwój idei naukowych przebiega od zderzenia koncepcji skrajnych do wypracowania stanowiska pośredniego, to strukturalizm literacki u swych początków miał charakter znacznie bardziej pojednawczy i „otwarty” wobec problemów historii i antropologii niż w obecnej formie, reprezentowanej przez ugrupowania tak skrajne, jak np. „Tel Quel”.

Znamienne jest dla mnie, że w indeksie książki nie napotykam nazwisk badaczy ze szkoły praskiej, a przecież autorka w jednej ze swych dawniejszych prac metodologicznych (*Marxizm wobec genetyzmu i strukturalizmu w badaniach literackich*) doceniła „pojednawcze” stanowisko tej szkoły w kwestii pogodzenia historyzmu i strukturalizmu. Wydaje się na przykład, że istotę stwierdzeń Piageta na temat stosunków między genezą a strukturą (cytowanych na s. 222) można odnaleźć w nieco innej formie już w Tezach Praskiego Koła... Ta tradycja została tu niesłusznie chyba pominięta. W ten sposób sprawą otwartą pozostaje w książce problem ewentualnego włączenia tych czy innych metod strukturalistycznych w ramy hermeneutyki. Wypowiedziane przez autorkę przy okazji analizy poglądów Ricoeura zdanie „Strukturalizm

wybiera składnię przeciw *semantyce*, którą wybiera hermeneutyka" (s. 166—167) jest chyba uproszczeniem, skoro nie bierze pod uwagę obszernej dziedziny badań semiologicznych, które właśnie ze strukturalistycznej tradycji wyrastają. Jednocześnie wydaje się, że bardziej „pojedyncze” dopuszczenie strukturalizmu w ramy metody hermeneutycznej pozwoliłoby szczegółowiej ująć podstawowy dla drugiego rozdziału problem „literackiego zakorzenienia idei”, zwłaszcza „zakorzenienia” w warstwie stylistycznej. Zastanawiam się zresztą, czy w ogóle tradycja hermeneutyki w badaniach literackich nie jest szersza, niż to ukazuje książka. Co na przykład ze Staigerem i jego „sztuką interpretacji”?

I jeszcze jedno drobne zastrzeżenie. O ile kontynuację romantyzmu w różnych obszarach i na różnych poziomach kultury omówione są w książce bardzo obszernie i odkrywco, o tyle brakuje trochę pokazania antecedencji, tj. „prądów romantycznych” poprzednich stuleci. Być może, żądam zbyt wiele — książka w ten sposób nadmiernie by się rozrosła — ale sporadycznie trafiające się w książce analizy zjawisk kulturowych baroku czy średniowiecza są na tyle frapujące, że po prostu rozbudzają apetyt.

Trzeba wreszcie na zakończenie powiedzieć parę słów o metodzie pisarskiej autorki. Propagując metodę hermeneutyczną, której jedną z cech jest „lojalność wobec tekstu”, autorka swoim własnym postępowaniem badawczym propaguje również „lojalność wobec czytelnika”. Prezentuje mianowicie swoją myśl w formie — jakżeby inaczej — dialektycznej, przedstawiając czytelnikowi pod rozwagę również możliwe kontrargumenty i alternatywne rozwiązania (służą temu nawet pewne zabiegi redakcyjne — np. zamieszczenie po rozdziale II stenogramu dyskusji). Jest w tym pewien godny uwagi szacunek dla czytelnika i zaufanie do jego możliwości intelektualnych — przy jednoczesnym uwzględnianiu walorów skuteczności dydaktycznej. I druga istotna cecha: autorka wykracza poza wąskie, specjalistyczne ujęcie problemu nie tylko w tym sensie, że swobodnie przekracza granice epok i dyscyplin naukowych, ale również w tym, że operuje na równych prawach przykładami faktów kulturowych o dość różnej randze: od Marksa i Freuda po Marylę Rodowicz i dowcip z „New Yorkera”. Spuścizna romantyzmu w dwudziestowiecznej kulturze masowej to skądinąd problem naprawdę fascynujący i wielokrotnie ze znajomością rzeczy w książce poruszany.

Myszę, że ze szczególną uwagą przyjmą tę książkę czytelnicy młodzi. Nie tylko ze względu na jej walory poznawczo-informacyjne i dydaktyczne (trzeba podkreślić, że pewne rozdziały, np. „Tragizm”, mogą się okazać niezastąpione w nauczaniu uniwersyteckim na zajęciach z teorii literatury). Również — i przede wszystkim — dlatego, że jest to książka ożywiająca zainteresowanie dla pewnych zmumifikowanych bądź wręcz zafalszowanych

pojęć choćby trzech tytułowych. Ukazując ich znaczenie dla mentalności człowieka współczesnego, książka wyjaśnia, jak możliwe były degradacje i nadużycia idei — a jednocześnie podkreśla niezastępowalną ich rolę w ciągłości myśli europejskiej od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej po dziś dzień.

Stanisław Barańczak

Dyskusja

Stefan Żółkiewski: Będę chyba w zgodzie z intencjami autorki, jeżeli powiem, że najistotniejsze jest w tej książce pojęcie hermeneutyki i że wyjaśnić je należy odwołując się do reguł postępowania interpretacyjnego marksizmu, zdzierającego wszelkie maski zafałszowanej świadomości.

Czytałem niedawno maszynopis pracy dotyczącej rozwoju literatury w okresie powojennym, gdzie autor nie bardzo umiał wyjaśnić, co decydowało o przemianach i o zjawiskach ciągłych w trzydziestoleciu. Nie dostrzegł, nie pojął i nie docenił funkcji marksizmu w naszej współczesnej kulturze umysłowej i artystycznej. Maria Janion należy do nielicznych w naszej nauce wiernych problematyce marksizmu jako filozofii istotnie i w sposób ciągły oddziałującej na rozwój naszej kultury i myśli po wojnie. Dlatego także książki jej zasługują na szczególną uwagę. Jeśli bowiem dziś jako historycy pytamy o to, co doniosłego stało się w trzydziestoleciu kultury umysłowej Polski powojennej, musimy mówić o marksizmie, niezależnie od powodzeń i niepowodzeń, zwycięstw i rozczarowań, kolejnych ofensyw myśli marksistowskiej, jej przemian, całego nieraz dramatycznego procesu przezwyciężania szczegółowych błędów własnych wyników i wewnętrznego doskonalenia. Marksizm stał się faktem kulturowym, faktem społecznym o zasadniczej doniosłości, charakterystycznym dla minionego trzydziestolecia, tak jak racjonalizm dla wieku XVIII. W nowej książce Marii Janion istotne jest właśnie to, że autorka rozważa swoje problemy nie tylko w perspektywie historycznej, ale i w perspektywie teoretycznej, metodologicznej, że konfrontuje marksistowskie dyrektywy metodologiczne z innymi współcześnie funkcjonującymi w nauce, że własne dyrektywy poddaje przeto wielkiej próbie nowych punktów widzenia, rozwijając własne założenia zgodne z perspektywami współczesnej twórczości kulturowej i koherencją wewnętrzną marksizmu. W jej ujęciu pojęcia hermeneutyki, filozofii kultury, filozofii literatury, marksizmu — wiążą się. I słuszne jest to generalne przeciwstawienie związku tez aksjologicznych z tezami dotyczącymi genezy, mechanizmów twórczości, tych zaś z tezami o społecznych funk-